

## **Bartosz Jastrzębski: Protestantyzm wyniósł porządek świecki nad boski**

Kultura współczesna nie sprzyja zaparciu się siebie i świata. A to właśnie jest przecież droga krzyża – pisał Bartosz Jastrzębskiej w kolejnym liście do Krzysztofa Dorosza.

*Przeczytaj list Krzysztofa Dorosza do Bartosza Jastrzębskiego*

*Drogi Krzysztofie,*

odpowiadając na Twoją śmiałą i intelektualnie elegancką, a przy tym sugestywną obronę protestantyzmu, pozwolę sobie zacząć niejako od końca Twojego listu. Sam zresztą podsunąłeś mi taki początek, wspominając ze słusznym uznaniem wielkiego historyka chrześcijaństwa Christophera Dawsona. Tenże jednak myśliciel wyrzekł również i takie znamienne słowa: „Protestantyzm, liberalizm i komunizm to trzy stadia prowadzące do sekularyzmu. Protestantyzm wyeliminował Kościół. Liberalizm wyeliminował chrześcijaństwo. Komunizm zaś wyeliminował ludzką duszę”. Mocne to słowa, a przy tym wypowiedziane przez angielskiego – choć wcale nie „wojującego” – katolika; angielskiego, a przeto znajdującego protestantyzm (w wersji anglikańskiej przynajmniej) od podszewki. Dawson jednak dostrzegł tu ciągłość pewnych idei, jaką i ja wyraźnie dostrzegam, a którą Ty zdajesz

się podważać. Żadną miarą nie chciałbym, abyś poczuł się urażony – ale muszę stanowczo zaoponować przeciw negowaniu ideowego i historycznego związku, który jest tak solidnie udokumentowany.

*Luter nie skorzystał jednak ze sposobności, by stać się twórczym reformatorem, takim, jakimi rzeczywiście byli nieco wcześniej na przykład św. Franciszek czy św. Dominik*

Piszesz oto, iż „wystąpienie Lutra było wierzchołkiem góry lodowej, a handel odpustami tylko kroplą, która przepełniała kielich. [...] Niestety nie był to powierzchowny kryzys. Kościół

stawał się coraz bardziej światową instytucją, jego książęta nieraz upodobniali się do możnowładców goniących za zyskiem i zaszczytami”. Nie przeczę, że Kościół pod koniec średniowiecza znalazł się w kryzysie, że istotnie potrzebował zmian. Nie jest to jednak nic niebywałego: w pewnym sensie Kościół jest w kryzysie permanentnym – bycie w nim należy do jego najgłębszej natury, albowiem moralne idee, które głosi – bez Bożej pomocy – są w tym świecie nierealizowane w zadowalającym stopniu. To zaś zawsze budzi rozgoryczenie i lęk, czy aby na pewno *ecclesia* realizuje swoje powołanie. Wskutek tego był on, jest – i pozostanie – Kościołem nieustannie upadającym, ale też powstającym. Ładnie i mądrze pisze o tym Dawson: „W każdej epoce Kościół musi sprostać nowej historycznej sytuacji, której problemów nie można już rozwiązać w ten sam sposób, jak w przeszłości. Jedyne twórcze duchowe działanie może zażegnać ów kryzys, i Kościół, w takim stopniu, w jakim tylko on zdoła, ustanawia nowy sposób życia, ponieważ wiąże się on z określoną sytuacją, wobec której instytucja Kościoła staje w danej epoce”[1]. Luter nie skorzystał jednak ze

sposobności, by stać się twórczym reformatorem, takim, jakimi rzeczywiście byli nieco wcześniej na przykład św. Franciszek czy św. Dominik. Ci wielcy święci mężowie położyli nieocenione zasługi na polu odnowienia Kościoła i przywrócenia mu ewangelicznej czystości i prostoty. Mogło się tak stać, ponieważ – mimo zastrzeżeń – bardziej ufali Kościołowi niż sobie samym. Luter zaś – przeciwnie: bardziej zawierał własnym intuicjom niż mądrości i tradycji Kościoła, dając w ten sposób przykład jakże nowożytnego już, skrajnego indywidualizmu. „Każdy chrześcijanin jest swoim własnym papieżem”[2] – grzmiał wszak reformator. Czy nie jest to wezwanie do indywidualizmu? A gdy pouczeni przez niego, a bardziej jeszcze przez Thomasa Münzera („prekursora komunizmu”, jak określał go Marks), chłopcy podnieśli bunt przeciw książęcej i duchowej władzy – tak jak sam Luter zbuntował się przeciw papieżowi i biskupom – nie wahał się wzywać do jak najkrwawszej z nimi rozprawy, stwierdzając w swym dziełku *Przeciwko morderczym i zbójckim bandom chłopskim* (1525): „Ponieważ podnoszą bunt, występnie rabują klasztory i zamki, które do nich nie należą, przez co samo już, jak rozbójnicy na drogach i mordercy, zasłużyli w dwójnasób na śmierć ciała i duszy; a ponieważ spod boskiego i cesarskiego prawa wyjęty jest buntownik, któremu można tego dowieść, przeto dobrze i słusznie czyni każdy, który pierwszy by chciał i mógł go udusić. [...] Książę i pan tu pamiętać musi, że spełnia urząd boży i bożego gniewu jest pachołkiem, któremu powierzono miecz przeciw owym szubrawcom [...]. Tu pobłażliwość albo miłosierdzie nie wchodzi w rachubę; teraz jest czas miecza i gniewu, a nie czas łaski”. W innym miejscu tegoż pisemka dodaje zaś: „Dziwne to czasy, kiedy książę może zdobyć niebo rozlewem krwi, w większym stopniu niż każdy inny modlitwą!”. Równocześnie sam, wykrzyczawszy papieżowi *non serviam!*, utorował wszak drogę tym, którzy dwieście pięćdziesiąt lat później będą wykrzykiwać te słowa Bogu jedynemu. Skoro bowiem nie runęły gromy, gdy odmówiono posłuszeństwa Namiestnikowi Piotrowemu, nie runą również –

założono – gdy porzuci się służbę Bogu. Nie zgodzę się z Tobą, iż chodziło Lutrowi o handel odpustami czy „wewnątrzświatowe”, polityczne i ekonomiczne, uwikłanie Kościoła. Skutkiem reformacji stało się przecież całkowite uzależnienie protestanckich zborów od władzy świeckiej, a zatem gruntowne ich omotanie najmroczniejszą polityką. Luter, by zachować życie i własne idee, stosunkowo szybko zbudował taką teologię polityczną, która odpowiadała gwarantującym mu bezpieczeństwo książętom niemieckim. Wskutek tego jedność Europy została utracona, a na sile zyskały organizmy państwowe – dokładnie tak, jak życzyli sobie tego władcy popierający reformację. To zaś w pełni przyczyniło się do radykalnego spustoszenia Europy wojnami, od wojny trzydziestoletniej począwszy, a na drugiej wojnie światowej skończywszy.

*Protestantyzm wyeliminował  
Kościół, liberalizm –  
chrześcijaństwo*

Przewaga porządku  
świeckiego nad  
sakralnym to idea,  
która – jeśli nawet  
nie towarzyszyła  
pierwszym

wystąpieniom reformatorów – wnet stała się ściśle protestancka. Podobnie jak pomysł, by porządek religijny zepchnąć do przestrzeni jedynie wewnętrznej, co zaowocować przecież musi stopniową, acz nieuchronną sekularyzacją kultury i społeczeństwa. Tak właśnie się stało. Znakomicie wyjaśnia ten mechanizm Voegelin: „Reformacja rodzi się z programem podporządkowania sfery doczesnej kontroli świętych, a kończy odesłaniem świętych do narożnika z napisem wolne i dobrowolne stowarzyszenia [...]. Poprzez prywatyzację religii społeczeństwa Zachodu pozbawiły się same formalnego, publicznego instrumentu oporu przeciwko powstaniu zasad wiary, które są nie do pogodzenia z chrześcijaństwem, a w konsekwencji z cywilizacją i

fundamentami, na których ją zbudowano. [...] Prywatyzacja Kościoła znaczyła, z punktu widzenia społecznego, że sfera polityczna utraciła autorytet duchowy, i że sfera religijna, złożona z koegzystencji tolerujących się kościołów, jest bezsilna w sferze publicznej. Społeczeństwo tolerancyjne nie tylko straciło organy oporu wobec nieprzyjaznych mu wyznań, ale i pozbawiło się organów publicznego życia duchowego jako takiego”[3]. Jak mogło dojść do tak dramatycznej wołty w łonie protestantyzmu? Na przykładzie kalwinizmu trafnie wyjaśnia to z kolei w swej świetnej pracy Adam Wielomski: „W Genewie Kalwinowi udało się stworzyć modelową teokrację protestancką [...]. Jednak zwolennicy Kalwina nigdzie w Europie, poza jedną Holandią, nie uzyskali trwałego panowania. Przegrali wielkie batalie polityczne we Francji i Anglii. Dyskryminowani, niszczeni i mordowani jako partia wywrotowa i rewolucyjna, hugenoci i purytanie znaleźli się w głębokiej defensywie, co wymagało kompleksowej zmiany strategii. [...] Głównym argumentem defensywnym była idea naturalnych i przyrodzonych uprawnień jednostki ludzkiej, które miały prześladowanym zagwarantować życie, własność, wolność osobistą, a przede wszystkim wolność sumienia i wyznania. [...] Dlatego rodzi się teoria rozdziału wszystkich kościołów od państwa oraz zasada powszechnej tolerancji i wolności wyznania dla chrześcijan, w końcu – po dużych oporach – nawet dla zniechęconych katolików, kierowanych przez rzekomego, rzymskiego Antychrysta. Wbrew pierwotnym teokratycznym celom, kalwini stali się prekursorami laicko pojętych praw człowieka i zasad politycznego, ekonomicznego i kulturowego liberalizmu”[4].

Przepraszam Cię za ten długi cytat, ale chyba nie potrafiłbym tego złożonego procesu przedstawić krócej i lepiej.

Katolicyzm zaś aż do końca XIX wieku z przestrzeni publicznej wycofać się nie chciał, przeczuwając wyraźnie, iż będzie to początek końca cywilizacji chrześcijańskiej, że doprowadzi to do Wielkiego Zerwania

właśnie. Raz jeszcze pozwolę sobie oddać głos autorowi *Formowania się chrześcijaństwa*: „katolicyzm zawsze wywierał [...] wpływ na kulturę. Stanowi on wysoce zorganizowaną i społeczną formę religii, wyrażając przy tym swe przekonania i dążenia na wszystkie dostępne materialne i duchowe sposoby. Stało się to jednym z naczelných zarzutów stawianých katolicyzmowi w przeszłości, zarówno w czasie reformacji, jak i – w jeszcze większym stopniu – w XVIII stuleciu. Religijni i społeczni reformatorzy zgodnie występowali przeciw katolicyzmowi, przypisując mu zbytnią ekstrawagancję”[5]. Owa właściwość mogła stać się – i niekiedy faktycznie się stawała – przyczyną nadmiernego „otorbienia” katolicyzmu sprawami tego świata, ale z drugiej strony dzięki tej właśnie cesze stał się on kulturotwórczą potęgą, unikając jednocześnie ciasnego sekciarstwa i neurotycznej, kompulsywnej surowości choćby purytanów. Renesans (wraz z humanizmem) jawi się zatem przy rewolucji protestanckiej jako zjawisko o raczej rozproszonym i ograniczonym (miejskim i szlacheckim) charakterze – za wyjątkiem północnych Włoch, gdzie rzeczywiście dogłębnie przekształcił podłoże kulturowe. W pozostałych jednak krajach nie „przeorał” świadomości tak głęboko jak reformacja. Renesans był – mimo wszystko – płytszy. W większości przypadków stanowił falę swoistego estetyzmu, może próżnego, a niekiedy przez to szkodliwego duchowo, ale jednak niezbyt groźnego. Nawet ateizm renesansowy był w gruncie rzeczy zjawiskiem bardziej estetycznym niż duchowym – dlatego też i nie pozostawił po sobie trwałego potomstwa. Rozważałem owe problemy w korespondencji z moim przyjacielem Pawłem Kuligowskim, który poczynił był nader interesującą w tym kontekście uwagę: „Niewątpliwie reformacja sprzeciwia się renesansowemu nadmiarowi formy na dworach humanistycznych książąt Kościoła, ale nie jest jasne, czy odbywało się to w imieniu Ewangelii, czy modernizmu (który jako styl w architekturze utożsamiał przecieź, jak mówił Adolf Loos, «ornament» ze «zbrodnią»). Wygląda na

to, że nowoczesność to protestantyzm, który wymknął się spod kontroli, odkrywając, że konsekwencją «sola Scriptura» jest «sola ratio»”.

Wydaje mi się, iż u podłoża reformacji leżał raczej problem łaski, który pozostawał w bezpośrednim związku z osobistymi zmaganiem samego Lutera: augustianina, który nie mógł żadną miarą tejże łaski doświadczyć, pomimo swych niemałych w tej materii wysiłków. Skłoniło go to do opracowania radykalnej koncepcji podwójnej predestynacji, a także zanegowania roli rozumu, a również wolnej woli, którą określa wielokroć jako „pusty dźwięk” lub wprost powiada, że jest niczym. To jednak niejako już nowy temat, który – jeśli zechcesz – moglibyśmy podjąć w następnych listach.

*Kultura współczesna zaparcia  
się siebie i świata także nie  
sprzyja. A to właśnie jest  
przecież droga krzyża*

Oczywiście, nawet w  
moim ujęciu,  
reformacja nie była  
jedyną przyczyną  
Wielkiego Zerwania.  
Wszak ojciec  
nowożytności –

Kartezjusz – był katolikiem. Podobnie jak skrajny racjonalista Abelard, empiryk i eksperymentator Roger Bacon czy nominalista Ockham. Późna scholastyka spod znaku tego ostatniego wydatnie przyczyniła się do końca czasów średniowiecznych summ. Ale znowu – via protestantyzm. Przynajmniej jeśli zgodzić się z Louisem Bouyerem, gdy stwierdza on: „Co więc jest źródłem protestanckiej teologii Boga, niewładnego objawić Siebie stworzeniu; człowieka, niezdolnego, nawet z pomocą boskiej wszechmocy, do wyrwania się ze swojej samotności, z autonomii swej tak zarozumiałej pokory; świata i Boga skazanych

nieodwołalnie na skrajną formę ‘zewnętrzności’? Dla historyka odpowiedź jest oczywista. Reformatorzy nie wymyślili sami tego dziwnego i przenikniętego rozpaczą wszechświata, podobnie jak nie znaleźli go w Piśmie Świętym. Jest to po prostu wszechświat filozofii, w której zostali wychowani, scholastyki w okresie swej dekadencji”[6].

Tak oto, Krzysztofie, teraz ja się rozpisalem. Zapewne nie dojdziemy do zgody co do istoty reformacji. W tej warstwie nasze poglądy są trudne do pogodzenia. Proponowałbym tedy, byśmy pozostawili na razie wielkie tematy historyczne, a więcej pomówili o tym, co dziś można i trzeba uczynić, by się ten świat nadal w ciemność nie staczał. Zgodni jesteśmy – jak sądzę – że droga nie wiedzie przez upodobnienie religii do świata, czyli poprzez liberalizację i dostosowanie jej do dzisiejszych oczekiwań i gustów moralnych, politycznych oraz duchowych. Jak dziś więc ową metanoję, o której mówisz, przywoływać, jak dziś docierać do Źródła, które przez wieki napełniało symbole religijne Życiem, a poprzez nie – także i nas? Czy potrzebujemy nowych symboli czy raczej nowej drogi do tych dawnych? Słusznie odwołujesz się w tym kontekście do tajemnicy Krzyża. W nim bowiem ukryte jest owo Życie, którego obaj szukamy. Innego symbolu ani innego Imienia – niż Tego, który na owym krzyżu cierpiał mękę – nie będzie. Myślę, że rzecz nie polega na coraz to nowych spekulacjach, na zagłębianiu się w stare i nowsze mitologemy (choć przyznaję, iż bywa to arcyciekawe), ale w podjęciu właściwej praktyki życia. To tak (teoretycznie) proste zadanie, że wciąż poszukujemy intelektualnych wymówek – że czegoś nie pojmujemy, że coś musimy odkryć czy na nowo zbadać – byle tylko trudu wyrzeczenia się siebie nie podjąć. Kultura współczesna zaparcia się siebie i świata także nie sprzyja. A to właśnie jest przecież droga krzyża.

*Serdeczności,*  
*B.*

*Przeczytaj list Krzysztofa Dorosza do Bartosza Jastrzębskiego*

I część korespondencji:

Krzysztof Dorosz: Europejczyk stał się istotą duchowo zamkniętą

Bartosz Jastrzębski: Żądania tolerancji i świeckości mogą stać się tyranią tolerancji i ateizmu

\*\*\*

[1] Ch. Dawson, *Formowanie się chrześcijaństwa*, przeł. J. Marzęcki, Warszawa 1987, s. 17.

[2] *Operationes in psalmos 1519–1521*, cyt. za: B. Gerrish, *The Old Protestantism and the New: Essays on the Reformation Heritage*, London 2004.

[3] E. Voegelin, *The New Order and Last Orientation*, [w:] *Collected Works*, vol. 21, Columbia–London 1998, s. 142–143.

[4] A. Wielomski, *Myśl polityczna Reformacji i Kontrreformacji. Rewolucja protestancka*, t. 1, Radzymin 2013, s. 362.

[5] Ch. Dawson, *op. cit.*, s. 15–16.

[6] L. Bouyer, *The Spirit and Forms of Protestantism*, London–Glasgow 1956, s. 185–186.



Sfinansowano przez Narodowy Instytut  
Wolności - Centrum Rozwoju  
Społeczeństwa Obywatelskiego  
ze środków Programu Rozwoju  
Organizacji Obywatelskich  
na lata 2018 - 2030



Ministerstwo  
**Kultury**  
i Dziedzictwa  
Narodowego.

Dofinansowano  
ze środków Ministra  
Kultury i Dziedzictwa  
Narodowego